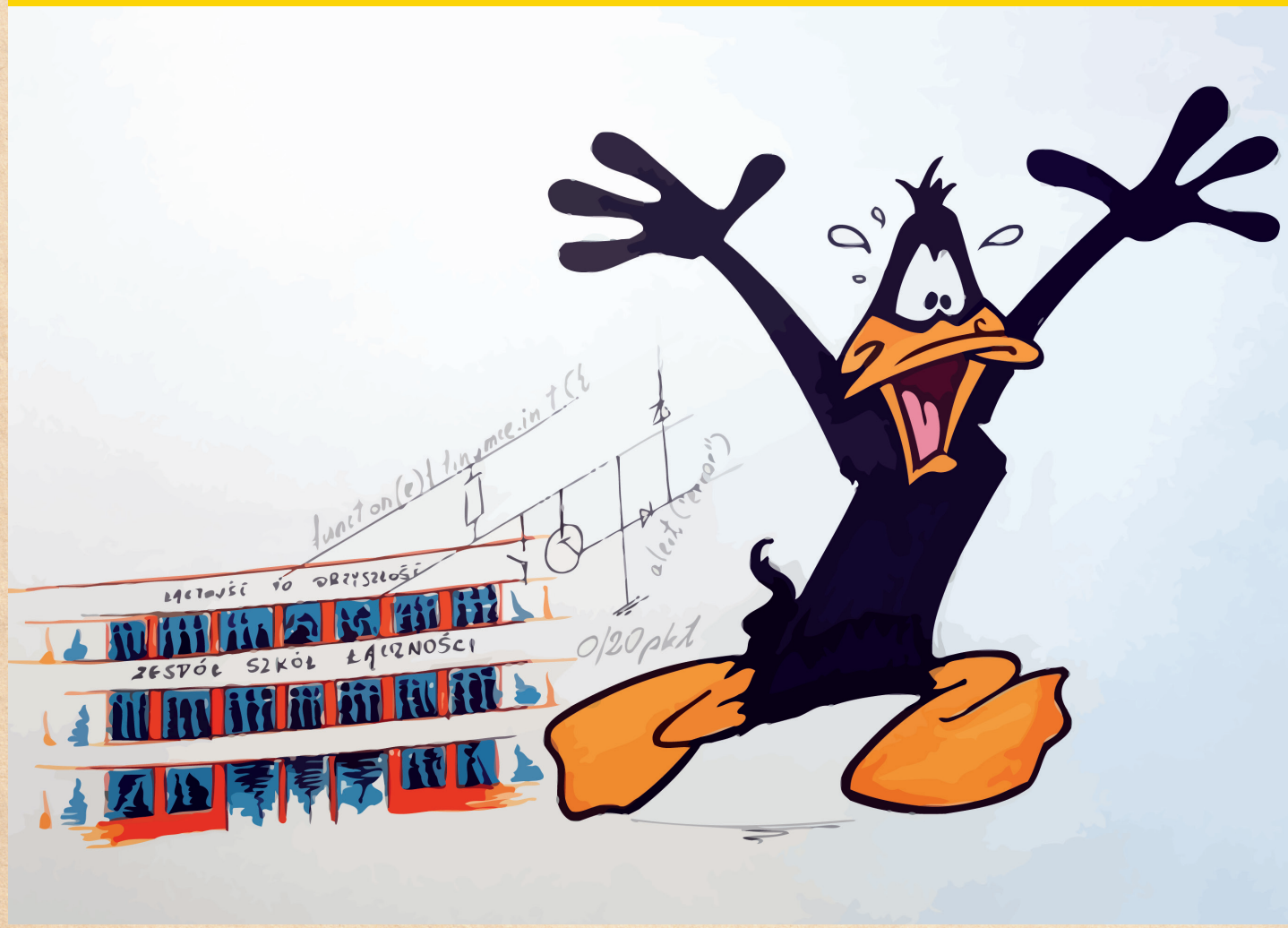


MARGINES

CZERWIEC 2016 SZKOŁA ● UCZNIOWIE ● PRASA EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Witamy na WAKACJACH



W NUMERZE

- 2 Okiem Redaktora
- 3 Nowy napis na pomniku Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku
- 4 Z patriotyzmem za pan brat
- 6 Wrocław - miasto z historią
- 7 Nuda, wiecie jak niekorzystnie działa na człowieka?
- 8 Technika jest pożyteczna, ale czy bezpieczna?
- 8 Nikt nie rodzi się milionerem #2
- 9 Matury, matury i po maturach
- 10 Być jak Elon Musk
- 11 Wrażenia pierwszaka po roku nauki w ZSŁ
- 11 ***
- 12 Historia druku 3D
- 13 Kapitan Ameryka - „Wojna Bohaterów”
- 14 Chakushin Ari

Okiem Redaktora Konrad Makuch

Wiecie co oznacza fakt, że macie przed sobą ostatni w tym roku szkolnym numer „Marginesu”? Wróży to niestety dwumiesięczną rozłąkę z najlepszą gazetą w łączności. Strach pomyśleć co nasi czytelnicy będą robić przez całe wakacje bez bodźca, który kształtował ich świadomość i światopogląd. Z tego powodu staraliśmy stworzyć dobry numer. Po prostu. Taki nam też wyszedł. Mamy 14 dobrych i różnorodnych tekstów. Najwięksi zapaleńcy przeczytają wszystko pewnie w jeden wieczór. Nie neguję takiej strategii, ale polecałbym rozłożenie numeru na części i systematyczne czytanie po to, by podczas wakacyjnych wojaży, przygód i zabaw utrzymać z „Marginesem” jakąś mentalną więź. Pytacie co w numerze? Otóż same pyszności. Po lewej stronie wylistowana jest zawartość numeru. Zapraszam do lektury, a na wakacje życzę wszystkim wszystkiego dobrego, pięknej pogody i spełnienia wszystkich mniej lub bardziej szalonych planów. Do zobaczenia 1 września!

nad- rzeczne drzewo	chroni ścianę przed wodą	trzecie miasto Japonii	grosz w wielu krajach	język z rodziny bantu	odgwi- dywane na par- kiesie	fart	klasy rządzą- ce	Polak - dawniej	zjęcio- we lub egzami- nacyjne	dół, dziura
dola		bulki z opiaka- cza		instru- ment szarpa- ny					napój z mleka klaczy	
tor dla deskoro- lek						w ręku niewido- mego				
ma swoją regulę				azyl dla nieule- czalnie chorych						
					z sze- ścioma zarami	model Lancii				
rola na boisku	nagła obfitość	zapas, np. wody	szlak handlo- wy	tatzań- skie sosny			dzidziś na wózku	ogłosze- nie w gazecie		Charles Chaplin
wśród zakon- nic					Anna dla zna- jomych	odmiana gruszy	mieszka w San Seba- stian			
			patron prawni- ków	d z krzy- żkiem	Anglia dla poety				wiele ich w sieci	
zerdź		zajmo- wanie krzesła					rozkwi- t gospo- darczy			
					miesz- kanki Seulu					
owado- zerno ssaki polskie	państwo z Gabo- rone					np. gory				

										8
		6	5					7		
5					6	4				1
	8				4					
2	7		6		9		4			
6		5			8		1			
					7		2	9		
9										7
8							1	5		

Gazeta Szkolna ZSŁ

Redakcja w składzie:

Karolina Potoczak, Monika Sajbura, Konrad Makuch,
Michał Grabowski, Piotr Bartyzel, Krzysztof Głowacki,
Maciej Mleczko, Jakub Sasnal, Michał Ambroży

Red. naczelny, skład:

Konrad Makuch

Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz

e-mail: margines@tl.krakow.pl

www: margines.tl.krakow.pl

MARGINES



Nowy napis na pomniku Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku

Aleksandra Borkowska

PRZY NASZEJ SZKOLE ZNAJDUJE SIĘ POMNIK OBROŃCÓW POCZTY POLSKIEJ W GDAŃSKU. KAŻDY O NIM SŁYSZAŁ, ALE CZY TAK NAPRAWDĘ ZNAMY HISTORIĘ Z NIM ZWIĄZANĄ?



fot. Kacper Żaryczny

Dnia 7 czerwca 2016 r. w Zespole Szkół Łączności odbyła się uroczystość z okazji odsłonięcia napisu na pomniku Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku.

Część oficjalna przed pomnikiem rozpoczęła się odśpiewaniem hymnu Polski prowadzonego przez chór „Łącznik”. Następnie swoje przemówienie wygłosił dyrektor naczelny ZSŁ mgr Antoni Borgosz. Wspominał on dzień nadania imienia szkole. Popętniono wtedy pewien dość znaczący błąd. Szkoła dostała imię Obrońców Poczty w Gdańsku. Z pozoru nieznająca pomyłka, była jednak poważna. W Gdańsku funkcjonowały bowiem dwie poczty: polska i niemiecka. Imię szkoły pozostawiało więc wiele wątpliwości. W 1972 r. szkoła stała się oficjalnie Zespołem Szkół Łączności i w końcu dostała imię Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku. Pomnik w wyniku wielu komplikacji został wzniesiony na starą nazwę. Problem miał być rozwiązany w najbliższym czasie. I tak napis pozostał niezmienny aż do 2016 r. Dopiero teraz udało się to z pomocą wielu nauczycieli i uczniów.

Jako drugi wystąpił dr Piotr Skatuba z krótkim przemówieniem dotyczącym dramatycznych wydarzeń Obrony Poczty Polskiej w Gdańsku 1.09.1939r. Myślę, że to historia, którą każdy uczeń powinien znać. Pocztcy wykazali się niebywałym bohaterstwem i odwagą. Są dla nas wzorem prawdziwych patriotów.

Napis na pomniku odsłonił pan dyrektor mgr Antoni Borgosz w towarzystwie przybyłych gości oraz nauczycieli naszej szkoły. Pod pomnikiem zostały złożone kwiaty. Następnie wystąpili: płk. Andrzej Gaczorek oraz dr Janusz Gądek – prezes Stowarzyszenia Absolwentów i Przyjaciół Zespołu Szkół Łączności. Część oficjalną zakończyło przemówienie pana Tomasza Heiliga – wnuka naczelnika Poczty Polskiej w Gdańsku, Józefa Wąsika, który obecnie jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Warto wspomnieć, że jest on ściśle związany z przedmiotami technicznymi. Na uroczystości obecny był poczet sztandarowy. Inicjatorką i organizatorką zmiany napisu była p. prof. Henryka Hefko, a zbiórką środków na wykonanie nowych liter, które ufundowali nauczyciele i absolwenci, kierowała p. prof. Halina Flis-Paciorek. Tekst wykonali i przytwierdzili do pomnika prof. prof. Jerzy Bałaziński oraz Sebastian Adamczyk wraz z uczniami.

W świetlicy ZSŁ odbyła się sesja popularnonaukowa poświęcona Obrońcom Poczty Polskiej w Gdańsku. Na początek chór „Łącznik” prowadzony przez prof. Jadwigę Wrońską zaprezentował pieśni i wiersze patriotyczne. Było to dla nas doskonałe wprowadzenie w atmosferę tych wrześniowych wydarzeń. Niejeden z nas miał dreszcze w czasie występu. Następnie mogliśmy zobaczyć prezentację przygotowaną przez uczniów klasy 3 Ic: „Obro-

na Poczty Polskiej w Gdańsku w dniu 1 września 1939r.” przygotowaną przez Jakuba Nowaka i Tomasza Smolenia, „Rola porucznika Konrada Guderskiego w obronie placówki pocztowej w Gdańsku” przygotowaną przez Arkadiusza Biela i „Niemiecki mord sądowy dokonany na gdańskich pocztowcach”, której autorem był Tomasz Fugiel. W prezentacjach tych wykorzystano najciekawsze fragmenty filmu w reżyserii Stanisława Różewicza pt. „Wolne miasto”, którego premiera odbyła się w 1958 r. W czasie sesji dowiedzieliśmy się wielu ciekawych informacji, z których tak naprawdę nie zdawaliśmy sobie sprawy. Dla przykładu: pocztowcy zostali skazani na karę śmierci jako partyzanci strzelający do żołnierzy Wehrmachtu. W Gdańsku był w tym czasie zakaz wykonywania kary śmierci. Oprócz tego, pracownicy poczty byli sądzeni według niemieckiego prawa, mimo tego, że poczta była polską placówką. Oczywiście atak nie był prowadzony przez Wehrmacht. Na koniec najważniejsze: pocztowcy nie byli partyzantami. Byli pełnoprawnymi żołnierzami, nawet jeśli w czasie obrony nie nosili żołnierskich mundurów.. Jeden z nich wypowiedział w trakcie przesłuchania bardzo ważne zdanie: „Mundur żołnierza nie czyni.” Karę śmierci wykonano 5 października 1939 r. na terenie Zaspy. Jeden z nich przed wykonaniem wyroku zdążył krzyknąć dwa razy: „Niech żyje Polska!” Raz w języku polskim i raz w języku niemieckim.

Organizatorem i moderatorem sesji był dr Piotr Skatuba.



fot. Kacper Żaryczny

Z patriotyzmem za pan brat

Michał Grabowski

WYWIAD Z PIOTREM BALIŃSKIM, PREZESEM KRAKOWSKIEGO KOŁA
MŁODZIEŻY WSZECHPOLSKIEJ

Prychodzą taki czasy w życiu każdego człowieka, gdy zaczyna on poszukiwać swoich celów do osiągnięcia w życiu, własnych wartości i opinii na temat wszystkiego, co nas otacza i dzieje się wokół. Dochodzi do tego wiele pytań – jaka jest moja tożsamość? Kim chciałbym zostać w przyszłości? I nie chodzi tu o zawód.

O patriotyzmie i tożsamości narodowej rozmawiam z Piotrem Balińskim, prezesem krakowskiego koła MW.

Michał Grabowski: Zaczęć może od tego, jakby opisał Pan organizację, w której Pan działa – Młodzież Wszechpolską?

Piotr Baliński: Jak sama nazwa wskazuje, Młodzież Wszechpolska jest organizacją młodzieżową. Skupiamy osoby w wieku od 16 do 30 roku życia. Jest to organizacja samowychowawcza, co znaczy, że sami się kształcimy w duchu wartości katolickich i narodowych, jak wskazuje nasza deklaracja ideowa. Nadrzędnym celem MW jest pewna aktywizacja młodego pokolenia Polaków oraz wykuwanie elit narodowych, którymi miałyby być w przyszłości te młode osoby. Wszystkie nasze cele są temu poświęcone. Przede wszystkim stawiamy na rozwój indywidualny naszych działaczy w myśl naszego jeszcze przedwojennego hasła: „Od zwycięstwa w sobie do zwycięstwa w narodzie”. Rozwijamy się indywidualnie, ale jednocześnie w grupie. Cotygodniowe spotkania formacyjne, wygłaszane referaty, dyskusje prowadzone na ten temat, różnego rodzaju prelekcje, spotkania z kombatanami, promocja patriotyzmu konsumenckiego i wiele, wiele innych rzeczy mają się przyczynić do tego, żeby młodego człowieka u progu dojrzałości wychować, wykształcić, stworzyć w nim pewien kręgosłup ideowy i moralny, żeby w pewien sposób przyuczyć, ale także wpoić pewne wartości do przyszłego życia i funkcji, które ta osoba będzie w przyszłości pełnił.

MG: Od kiedy jest Pan w MW, w jaki sposób dostał się Pan w jej szeregi i co było impulsem do podjęcia takiej inicjatywy?

PB: W MW jestem od 2012 roku, czyli mija już czwarty rok, odkąd działam w tej

organizacji. Wstąpiłem do niej za sprawą osobistego poszukiwania swoich poglądów społeczno-politycznych, które od zawsze jakoś we mnie tkwiły, ponieważ od zawsze uważam się za osobę bardzo wierzącą. Szukałem pewnej emanacji tych poglądów katolickich, ale także silnego przywiązania do narodu. Zostałem wychowany w rodzinie katolickiej – te poglądy oraz miłość do ojczyzny zawsze towarzyszyły mi w dotychczasowym życiu. Poszukując, czytając to tu, to tam, głównie w Internecie, znalazłem MW. Tutaj niebagatelną rolę odegrała także lektura „Myśli nowoczesnego Polaka” Romana Dmowskiego, ale także publicystyka portalu Narodowcy.net dzięki którym bezpośrednio trafiłem do MW.

MG: Jakie widzi Pan różnice pomiędzy patriotyzmem a nacjonalizmem?

PB: Nacjonalizm a patriotyzm często w dzisiejszym świecie nie są rozróżniane przez wiele osób. Mało kto zdaje sobie sprawę z różnic, jakie pomiędzy tymi dwoma pojęciami funkcjonują. Patriotyzm jest pewnym uczuciem, pewną predyspozycją, która wyraża się w miłości do ojczyzny, do otoczenia, w którym żyjemy. Jest to predyspozycja, która objawia się najczęściej w momentach życia i śmierci, kiedy mamy do czynienia z zagrożeniem życia narodowego, z inwazją obcych wojsk na nasze państwo, czy w sytuacjach poruszenia narodowego, jak chociażby zryw „Solidarności” w latach osiemdziesiątych. Wtedy patriotyzm daje o sobie znać. Patriotyzm – poza momenta-

mi, o których wcześniej wspominałem, czyli życia i śmierci – jest uczuciem dość biernym. Nacjonalizm jest przede wszystkim postawą aktywną. Jeżeli patriotyzm rozpatrujemy w takim ujęciu, że każdy może definiować go sobie inaczej, każdy tę ojczyznę inaczej postrzega, to nacjonalizm jest skonkretyzowaniem swoich własnych poglądów, tej miłości do ojczyzny, do narodu, świadomym działaniem. Jeżeli ktoś się określa nacjonalistą, to powinien mieć swój cel, do którego chce dążyć poprzez tę ideę nacjonalistyczną i stopniowo to realizować.

MG: Ale patriotyzm wiąże się ściśle z nacjonalizmem, prawda?

PB: Wydaje mi się, że w każdym człowieku mimowolnie od najmłodszych lat życia, jest zaszczerpiony patriotyzm. Budzi się w nas i objawia w niektórych momentach: przyptywach smutku i euforii. Nacjonalizm jest dalszą drogą poszukiwania czegoś więcej, zrealizowania swoich celów życiowych. Jak człowiek na pewnym etapie swego życia dochodzi do pewnych wniosków i zaczyna poszukiwać czegoś więcej – wtedy przychodzi do nas nacjonalizm. Patriotyzm jest predyspozycją, która objawia się raczej u wszystkich członków społeczeństwa i narodu polskiego. Do nacjonalizmu przychodzi mniej osób – jest on nadbudową patriotyzmu.

MG: Nazywa się Pan nacjonalistą, czy to znaczy, że również patriotą?

PB: Tak, jestem nacjonalistą, ale jestem także patriotą. Patriotyzm jest fundamentem, na którym rodzą się dalsze idee. To się wzajemnie przenika, łączy – nie mogą być nacjonalistą bez patriotyzmu.

MG: Czy według Pana polska młodzież jako ogół jest patriotyczna, działa dla dobra Polski?

PB: Wydaje mi się, że tak. W ostatnich kilku latach mamy do czynienia z pewnym takim zrywem czy przejawem mody na patriotyzm wśród młodego pokolenia. Dzisiaj trudno wyjść na ulicę i nie spotkać kogoś, kto nie ma ubranej jakiejś koszulki czy bluzy



z motywem patriotycznym: z Żołnierzami Wyklętymi, z Polską Walczącą itd. Polska młodzież jest poniekąd patriotyczna i będąc świadomym uczestnikiem młodego pokolenia i procesów społecznych, które zachodzą w Polsce, które obserwuję już od kilku lat, widzę, że polska młodzież coraz bardziej skłania się ku temu patriotyzmowi i jeśli ten efekt nie ogarnia całego pokolenia, to zatacza coraz szersze kręgi, więc ta tendencja zwykła idzie w dobrą stronę.

MG: Czy wszyscy ludzie mianujący się mianem patrioty są nimi rzeczywiście?

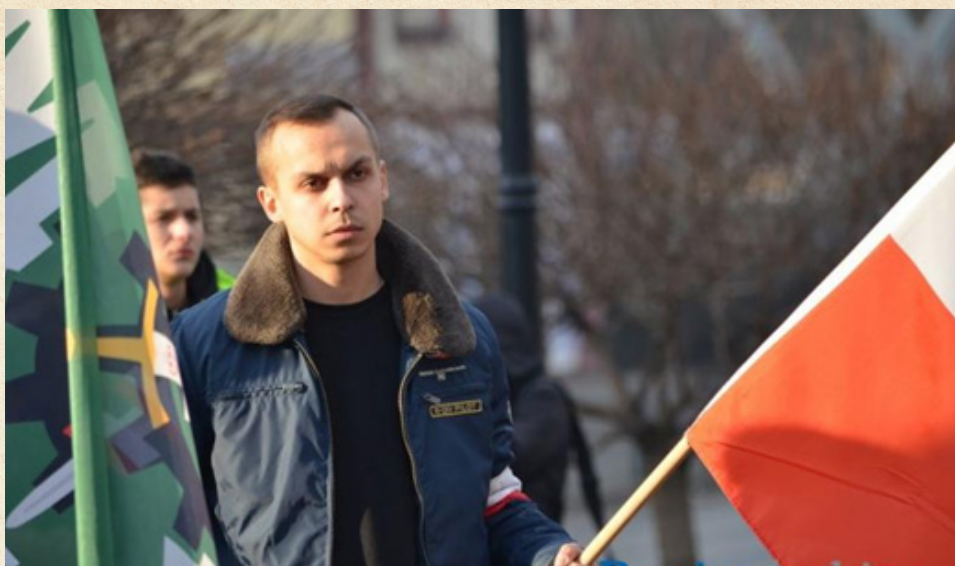
PB: Trudno powiedzieć. Każdy, kto się mianuje patriotą, przez swój subiektywny pogląd tego pojęcia nim jest. Nie ma jednego ustalonego kanonu zasad, czym jest, a czym nie jest patriotyzm, gdzie się kończy ani gdzie zaczyna, więc ciężko odpowiedzieć na to pytanie bezpośrednio. Mimo wszystko, wydaje mi się, że jeśli ktoś już się określa patriotą, skłania to tego człowieka we własnym sumieniu do pewnego zachowania i mniej lub bardziej jakoś czuje tą więź z ogółem, z narodem i to skłania to tego człowieka ku byciu raczej dobrym patriotą, byciu dobrym człowiekiem w tym szerokim pojęciu.

MG: Zmieńmy trochę temat. Jest nam w dzisiejszych czasach znany fakt, że młodzi ludzie po osiągnięciu pełnoletności uciekają z kraju w celu poszukiwania lepszego życia. Czy uważa Pan, że kiedyś to się zmieni? W jaki sposób można by temu zapobiec?

PB: Jest to tzw. „drenaż mózgów” – czyli ucieczka młodych z Polski za granicę, ale także do innych miejsc, bo to jest poniekąd połączone z odpływem ze wsi do miast. Ma to podłoże ekonomiczne, a nie patriotyczne. Mało kto wyjeżdża z Polski, bo nie podobą mu się obecny jej kształt. Żeby przeciwdziałać temu zjawisku, należy coś zmienić w sytuacji gospodarczej i polityki społecznej państwa polskiego. Są widoczne pewne zmiany w obecnym rządzie, nie wiem, czy się dużo spodziewać czy nie. Niewątpliwie należy tutaj wprowadzić pewne ulgi podatkowe dla rodzin – bo to się również wiąże z założeniem rodziny. Młodzi ludzie wyjeżdżają za granicę, ponieważ nie mają pieniędzy na zakup samochodu, mieszkania ani na założenie rodziny. I tutaj należałoby zmienić tę politykę społeczną, ukierunkować ją na rozwój i wspomoczenie rodziny, żeby młodzi ludzie nie mieli z tym problemu u progu dorosłości.

MG: Czy miał Pan kiedyś negatywne odczucia w stosunku do Polaków czy narodu polskiego?

PB: Jestem nacjonalistą, więc kocham swój naród. Niemniej jednak nie jest to miłość ślepa – taka, że kocham go i nic nie widzę złego, co się dzieje w narodzie.



fot. powiatustki24.pl

Jak mawiał mój ojciec ideowy, ojciec MW, czyli Roman Dmowski, wolno mi jest być dumnym z tego, co jest wielkie i wspaniałe w narodzie polskim, ale muszę także przyznać z całą odpowiedzialnością wszystko to, co jest słabe i złe w tym narodzie. Ludzie mają to do siebie, że są zawodni i często zawodzę się na narodzie – na przykład przy okazji wyborów, obserwując przez kilka lat takie a nie inne ich wyniki. Nie chodzi tylko o wybory w polityce, ale o codzienne nasze wybory, na przykład przy zakupach Polacy wybierają produkty zagraniczne a nie polskie – budzi to czasami takie jakieś rozgoryczenie i niezadowolenie. To jest pewna niechęć nie tyle do narodu, tylko do naszych wad narodowych, które posiadamy. Bardzo irytuje mnie ta nasza bierność – Polacy objawiają swój aktywizm jedynie w momentach przełomowych dla Polski, a na co dzień się nie interesują sprawami ważnymi, które wymagają większego zaangażowania i to budzi we mnie irytację oraz niechęć.

MG: Czy byłby Pan gotów poświęcić swe życie dla narodu, choćby teraz, w tak młodym wieku?

PB: Tak, oczywiście. Czasami zastanawiam się nad tą kwestią. Łatwo jest się tak deklarować w tym momencie, kiedy mamy względny spokój, nic nie zagraża mojej egzystencji, moim bliskim ani narodowi. Przy okazji wojny, konfliktów zbrojnych dochodzą różne emocje, m.in. strach. Chciałbym poświęcić życie dla narodu, jeśli będzie taka konieczność i nie zawaham się wtedy tego zrobić, ponieważ jestem świadomym obywatelem narodu polskiego i to mój obowiązek. Tak się uczymy od najmłodszych lat w dekalogu Polaka: „- Kto ty jesteś? – Polak mały.” – i na końcu mówimy: „- Coś jej winien? – Oddać życie.” Jestem winny oddać życie Polsce za wszystko, za to, że jestem Polakiem, więc nie waham zadeklarować: Tak jestem w stanie oddać życie za Polskę.

MG: Jakby się Pan odniósł do osób, które

nie są polskiego pochodzenia, ale nazywają się Polakami?

PB: Nie rozpatruję narodu w kwestii etnicznej, że Polakiem jest tylko ten, kto od dziesięciu pokoleń wstecz miał korzenie polskie i jego rodzina zamieszkiwała wyłącznie te tereny... Ujmuję naród w takim pojęciu kulturowym – jeżeli ktoś przyjeżdża do Polski, osiedla się tu, bo na przykład spodobała mu się nasza kultura, uczy się naszego języka, naszych obyczajów, wtapia się w tę społeczność polską, chce być Polakiem, chce żyć dla tego narodu, to ja oczywiście nie mogę zakwestionować tego, że taka osoba nazywa się Polakiem – i że jest Polakiem. Polskość jest szerszym pojęciem. To nie jest wyłącznie krąg osób o podobnej krwi czy o podobnych cechach genetycznych.

MG: Czyli uznałby się Pan osobą tolerancyjną w stosunku do innych narodowości, do ludzi pochodzących z innych kręgów kulturowych? Nie chodzi tu bynajmniej o „poprawność polityczną”, ale o taką tolerancję prawdziwą, z krwi i kości.

PB: Oczywiście! To, że jestem Polakiem nie może mi przysłaniać czy zaburzać mojego pojmowania świata w taki sposób, że uważam inne narody za gorsze. Ja uważam, że każdy naród jest równy. To, że jestem nacjonalistą, skłania mnie ku temu, że najbliższy mojemu sercu jest naród polski. I tylko to wynika z mojej postawy ideowej, natomiast wyznaję osobiście teorię suwerenności narodu, czyli każdy naród ma prawo do swojego istnienia, do stworzenia państwa, do kierowania swoim losem i tak samo szanuję, toleruję inne narody. Absolutnie nie przyjmuję żadnej wrogości czy niechęci do innych narodów.

MG: W takim razie dlaczego w opinii publicznej pojawiają się takie stwierdzenia, że MW jest organizacją skrajnie nacjonalistyczną albo nawet szowinistyczną...?

PB: Przede wszystkim – jak mawia klasyk – zacznijmy od wyjaśnienia pojęć. Czę-

sto osoby w przekazie publicznym, w tym dyskursie medialnym używają różnych pojęć typu „skrajna prawica”, „skrajny nacjonalizm”, „szowinizm” – niejednokrotnie bez wytłumaczenia, czym te poglądy tak naprawdę są, jak oni je rozumieją. Oczywiście, to fakt, że MW nierzadko spotyka się z takimi epitetami w prasie, w telewizji czy w radiu. Moim zdaniem spowodowane jest to pewną niechęcią czy wstydlivością do narodu polskiego, do tego, co polskie. Nazywamy to ojkofobią, czyli niechęcią do własnego domu, bo „uważam, że coś zagranicznego jest lepsze i rodzime, polskie jest słabsze i gorsze”. Pojawiają się osoby, które tak myślą, bo kierują się tą wspomnianą ojkofobią. Gdy w oczach takiej osoby pojawiają się organizacje lub stowarzyszenia kierujące się innymi zasadami, stawiające przede wszystkim na miłość do ojczyzny do własnego narodu, skierowane na pracę doczesną – dla Polski i Polaków – to burzy ich światopogląd, budzi w nich niechęć i odrazę. Pojawiają się wtedy takie epitety, niekoniecznie miłe, które nie mają dużo wspólnego z rzeczywistością.

MG: Kogo ze współcześnie żyjących ludzi mógłby Pan nazwać autorytetem?

PB: To jest ciężkie pytanie. Dzisiejszy świat jest tak skonstruowany, że te au-

torytety są odrzucane – istnieje niechęć w stosunku do nich. Postrzegając autorytety, myślę o ludziach, którzy żyli w przeszłości. Mam tutaj na myśli Romana Dmowskiego, prymasa Wyszyńskiego czy Jana Mosdorfę, ale także wielu innych. Ze współcześnie żyjących wymieniałbym kilku hierarchów kościelnych, jako pierwszy do głowy przychodzi mi kardynał Raymond Leo Burke czy arcybiskup Henryk Hoser z polskiego episkopatu. Ze współcześnie żyjących ludzi czy nawet polityków, gdyby tak na grunt polityczny się przenieść, nie znajduję takich osób w obecnym aktywnym życiu politycznym. Niemniej są takie osoby i tutaj bym wymieniał koleżankę (ponieważ tak się zwracamy do siebie w MW) stuletnią już, Marię Mirecką-Loryś, która w 1937 roku wstąpiła do naszej organizacji. Później brała udział w konspiracji w czasie II wojny światowej, a po jej zakończeniu została wielce zasłużoną, zwłaszcza przez swój wpływ na Polonię amerykańską i pomoc dla Polaków żyjących na kresach. To są właśnie te osoby, które mógłbym nazwać autorytetami.

MG: Jak zachęciłby Pan uczniów naszej szkoły do uczestnictwa w spotkaniach MW?

PB: Dzisiejszy świat stawia na pewną bylejakość, na pewien taki uniwersalistyczny pogląd, jednopłaszczyznowy schemat życia

każdego człowieka – dzisiejszy świat jest bezbarwny, proponuje się nam wszystko to samo. Każdy człowiek ma się posługiwać tymi samymi mediami społecznościowymi, wyznawać te same poglądy, kopiować te same wzorce w modzie, posługiwać się takim samym językiem etc. Wychodząc my temu naprzeciw i stawiamy na pewną elitarność. Chcemy, aby ludzie, którzy tutaj do nas przychodzą, stali się w przyszłości właśnie taką swego rodzaju elitą. Mając na uwadze wspomniane przeze mnie hasło: „Przez zwycięstwo w sobie to zwycięstwa w narodzie”, zachęciłbym uczniów Twojej szkoły do uczestnictwa w naszych spotkaniach, do działania w MW w taki sposób, że jeżeli chcesz być kimś więcej, nie jak każdy inny ogarnięty pewnym marazmem, bezieowości, ale chcesz zrobić coś więcej dla siebie, dla Polski i dla narodu, masz przede wszystkim jakiś cel w życiu, wstąp do MW i zmieniaj otaczającą nas rzeczywistość razem z nami wspólnymi siłami.

MG: Dziękuję bardzo za wywiad.

PB: Ja również dziękuję.

Chcesz dowiedzieć się czegoś więcej o Młodzieży Wszechpolskiej? Wejdź na stronę <http://www.mw.org.pl/>

Wrocław - miasto z historią

Krzysztof Koza

Wrocław to czwarte co do wielkości miasto w Polsce. Posiada ok. 650 tys. zameldowanych mieszkańców. Jest również stolicą historycznej dzielnicy Polski, Dolnego Śląska. Miasto położone jest na historycznym szlaku handlowym łączącym Wschód z Zachodem. Wrocław - można pomyśleć: „to miasto takie jak inne, tyle że z inną historią”. Jednak ma w sobie coś wyróżniającego. Po przyjeździe do niego od razu widać górujący wśród innych budynków SkyTower, najwyższy budynek mieszkalny w Polsce. Punkt widokowy znajduje się na wysokości ponad 200m na 49 piętrze. Po wyjściu na teren widokowy można zaobserwować panoramę Wrocławia. Między innymi można zobaczyć budynek ZUS czy górę Ślężę.

A to dopiero początek zwiedzania. Podczas spokojnej wędrowki przez Wrocław, można zobaczyć bardzo ciekawe rzeźby, tzw. „Przejście”. Obserwator może interpretować na wiele sposobów albo jako przejście przez jezdnię (ponieważ figury są po

dwóch stronach ulicy, oraz „wyłaniają” się z pod chodnika) lub jako przemianę ustrojową w Polsce. Ciekawostką jest również to że same rzeźby „żyją” z miastem, ponieważ przechodnie zostawiają różne rzeczy na posągach, np. czapki czy szalik.

Ciekawym miejscem jest panorama Racławicka, która przedstawia bitwę pod Racławicami. Jest to jedno z niewielu miejsc na świecie, gdzie można oglądać relikw kultury masowej XIX wieku. Wymiary pa-

noramy są olbrzymie 15x114m, jest ona w kształcie okręgu, dzięki czemu widz może poczuć się, jak by znajdował się w centrum wydarzeń.

Dalej, udając się na rynek, spotykamy się z placem Kościuszki. To teren o zawilej historii i ciekawej architekturze. Po przyjeździe na rynek pierwsze co dostrzegamy to zegar ratuszowy. Obchodząc rynek, możemy między innymi podziwiać metodę nadawania adresów mieszkaniom. Zamiast liczb na domostwach znajdowały się zwierzęta. W ten sposób osoba szukająca np. kupca od sukiennictwa mogła się zapytać przechodnia, a ten mówił mu, pod jakim zwierzęciem ów osobnik się znajdował.

Kolejną ciekawostką znajdującą się na rynku jest Bank Zachodni WBK S.A., który



fat. wroclaw.pl



fot. wroclaw.pl

jako jedyny nie pasuje do architektury reszty budynków na rynku, dlatego że podczas drugiej wojny światowej Niemcy postanowili zmodernizować Wrocław jako miasto nowoczesne, na wzór takich jak w USA. Plany wyburzenia dotyczyły wszystkich kamienic na rynku, który miał mieć budynki takie jak Bank. Jednak przez krach na Giełdzie w Nowym Jorku Niemcy nie byli w stanie dokończyć budowy. Obchodząc rynek, możemy spotkać posągi krasnali, w całym Wrocławiu znajduje się około 300, a każdy z nich jest inny.

Na wzgląd zasługuje też Uniwersytet Wrocławski, który powstał na miejscu Zamku. Uniwersytet posiada unikatową salę wykładową Leopolda w stylu jezuickim. Ciekawostką jest również to, że przez uczelnię przechodzi 17 południk. Uczeń bez dostępu do zaawansowanych urządzeń potrafili idealnie go wyznaczyć za pomocą nici bawełnianej. Na terenie Wrocławia znajduje się też bardzo duża ilość obiektów sakralnych, a każdy z nich jest na swój sposób wyjątkowy, np. inny rodzaj stropu czy unikatowy obraz.

Poza terenami rynku można podziwiać Halę Stulecia zbudowaną przez Niemców na setną rocznicę wydania odezwy Fryderyka Wilhelma III „Do mojego ludu”, który wzywał do przeciwstawieniu się Napoleonowi Bonaparte. W hali odbywają się koncerty, wystawy i inne wydarzenia. Była to druga budowla z żelbetonu skonstruowana przez Niemców, pierwszą jest Hala Targowa niedaleko rynku.

Oprócz wyżej wspomnianych zabytków czy ciekawostek Wrocław skrywa jeszcze wiele zagadek. Wystarczy wybrać się w to unikatowe i intrygujące miejsce. Oprócz zwiedzania zabytków można również zwiedzić zoo z jedynym tak zaawansowanym Afrykarium w Polsce.



fot. wroclaw.pl

Nuda, wiecie jak niekorzystnie działa na człowieka?

XXX

TKWIĄC I NUDZĄC SIĘ NA PEWNEJ LEKCJI, ROZMYŚLAJĄC NAD SENSEM PRACY..

Siedząc na pewnej lekcji, na której nie robi się nic poza słuchaniem i udawaniem, że jest się zaangażowanym, nudząc się, postanowiłem porozmyślać nad sensem tego bezczynnego siedzenia i nicnierobienia. Taki stan duchowy bardzo nas demotywuje i osłabia naszą naturalną chęć bycia najlepszym (przynajmniej jest to naturalne u większości uczniów w tej szkole :)). To nie jest dobre.

W końcu każdy z nas miał chyba takie uczucie, że nic nam nie jest potrzebne, po co mamy robić coś dodatkowo, po co mamy się uczyć, nic z tego nie będziemy mieć, to są tzw. syndromy braku ambicji. Jest ona nam bardzo potrzebna, bo to dzięki niej odnosimy sukcesy i brniemy w świat wiedzy i nauki, w końcu bez ambicji kim byśmy byli? Wegetującymi nastolatkami z alkoholem w rękę na ławce w parku?



fot. freepik.com

Każdy z nas miał chyba momenty zwątpienia w to, co robi, czy aby na pewno ma to sens. Ciągła nauka, doczytywanie o różnych ciekawostkach ze świata elektroniki, informatyki, uczenie się ponad to, co wymaga nauczyciel na lekcji, próbowanie własnymi siłami coś zrozumieć, czegoś się nauczyć. Sami najlepiej się uczymy, byle z zaufanych i pewnych źródeł. To jest dobre i nie warto zwracać uwagi na bezmyślnych ludzi, którzy na własną rękę zatracają swoje talenty poprzez lenistwo i zupełne lekceważenie istotnych spraw, ponieważ nic dobrego w ich zachowaniu nie ma!

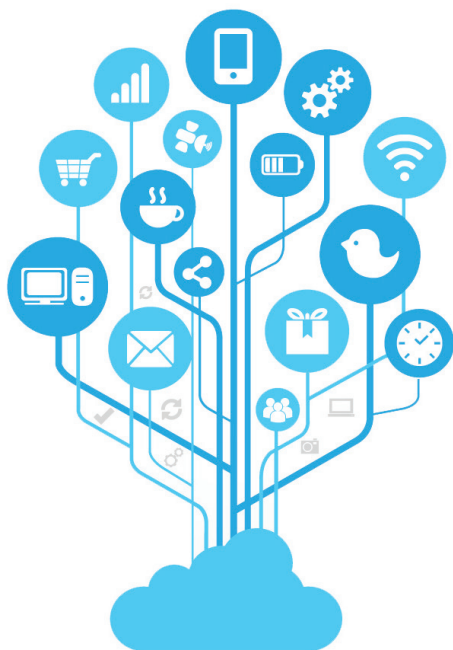
W dzisiejszych czasach ogólnego nietraktowania niczego serio, tacy ludzie, którzy mimo wszystko brną do przodu, nie zwracają uwagi na pozostałych wegetujących osobników są bardzo cenieni zarówno w pracy, jak i w rodzinnym kręgu, więc chyba warto się starać, każdy z nas lubi komplementy na swój temat, prawda?

Zamiast siedzieć i spać na luźnej lekcji, odrób zadania domowe z innych przedmiotów, poucz się na najbliższy sprawdzian, poczytaj o jakichś interesujących rzeczach, za to będziesz miał więcej czasu w domu dla rodziny, dziewczyny, na własne przyjemności i zasłużone leniuchowanie! :)

Technika jest pożyteczna, ale czy bezpieczna?

XXX

CHCĄC BYĆ BEZPIECZNYM W DZISIEJSZYM ŚWIECIE, TRZEBA RÓWNIEŻ MYŚLEĆ



fot. freepik.com

Z telefonią, chcąc nie chcąc, mamy do czynienia na co dzień, w końcu każdy musi czasem się czegoś dowiedzieć, do kogoś zadzwonić, napisać sms-a, odprężyć się, grając chwilę w gry, czy po prostu sprawdzić, co się dzieje w wielkim świecie. Jednak czy jesteśmy w pełni świadomi tego, jakie możliwości mają nasze urządzenia, a także co mogą nasi operatorzy i właściciele aplikacji, z których korzystamy oraz osoby, którym zależy na wykradaniu informacji, haseł i przekazywaniu nam w prywatności (czyt. hakerzy)?

Czy wiesz, że aplikacja Facebook na twoim urządzeniu, gdy masz włączone Wi-Fi/dane pakietowe może nasłuchiwać przez mikrofon dźwięków otoczenia, aby móc lepiej podsuwać nam reklamy? Brzmi to trochę nierealnie, ale władze tej firmy przyznały się do tego. Kto wie, czy poza dźwiękami otoczenia nie nasłuchują naszych prywatnych rozmów? Wszystko jest możliwe, a być może o takim niuansie nie wiedzieliście.

Kolejną „ciekawą” możliwością aplikacji jest opcja włączenia w dowolnym momencie kamery przez aplikację Instagram. Oczywiście przy starcie aplikacji kieruje ona do nas pytanie, czy chcemy udostępnić naszą kamerę - dla własnego bezpieczeństwa i prywatności odrzucajmy tę możliwość. :)

Świat jest pełen różnych niebezpieczeństw, a w globalnej erze podsłuchów, szantaży i wirtualizacji życia, nasza prywatność jest bardzo cenna. W końcu nikt nie chciałby zobaczyć swoich kompromitujących zdjęć kiedyś w Internecie czy usłyszeć swoich osobistych rozmów. Warto nad tym pomyśleć, bo poza pozytywnymi cechami rozwój niesie także zagrożenia.

Nikt nie rodzi się milionerem #2

Jakub Sasnal

WSZYSTKO, CO ZAWIERA SIĘ W TYM ARTYKULE I KOLEJNYCH Z TEJ SERII, JEST WARTÉ MILIONY. TO JAK TO WYKORZYSTASZ, ZALEŻY WYŁĄCZNIE OD CIEBIE!

Mógłbym teraz powiedzieć, że każdy jest w stanie osiągnąć sukces i zakończyć dalsze pisanie tego artykułu. Wiem natomiast, że samo myślenie w ten sposób nie wystarczy, aby ten sukces osiągnąć.

Zacznijmy od tego, że ludzie bogaci (choć często tego nie widać) dochodzą do wszystkiego przez ciężką pracę (nie koniecznie mówię tu o „kopaniu rowów”, ale o ciągłym poświęcaniu swojego czasu, energii oraz zapału). Ostatnie z tego, czyli posiadanie zapału do pracy, uważam za najważniejszą z tych cech. Ludzie, którzy chcą zakończyć dane zadanie z zadowalającym rezultatem, nigdy tego zapału nie tracą i będą działać do „ostatniej kropli krwi”. Gdy od swojej pracy czy nawet prowadzenia własnego biznesu oczekujesz pewnych rezultatów (a z reguły tak jest), pamiętaj, aby działać długoterminowo. Co to właściwie znaczy? Myślę, że najlepiej zobrazują to historie dwóch osób zaczerpnięte z książki: „Myśl i bogać się” autorstwa Napoleona Hilla. Pierwszą z tych osób jest Henry Ford, który postanowił skonstruować własny silnik V-8 i zlecił to zadanie swoim inżynierom, którzy jednogłośnie uznali zadanie za niemożliwe do zrealizowania. Ford natomiast powiedział im, aby skonstruowali go za wszelką cenę. Inżynierowie z myślą, że może być to ich ostatnie zadanie w firmie Forda przystąpili do działania. Pracowali nad projektem sześć miesięcy bez skutku, potem następne sześć, a Henry Ford niezmennie mówił im, aby pracowali dalej. Nagle pod koniec roku jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki odkryli całą tajemnicę i Henry Ford dowiódł swego, działając właśnie długoterminowo. Nie dowiemy się już, ile razy chciał zaprzestać realizacji tego projektu, wiemy jednak, że gdyby zrezygnował, nie osiągnąłby tego, co sobie początkowo zamierzył. Drugą historią jest sposób zarobienia pieniędzy Darby’ego. W okresie wybuchu gorączki złota wyruszył on na zachód, wyznaczył sobie działkę i rozpoczął kopanie. W pierwszym tygodniu został zaskoczony ilością złota i razem z rodziną oraz znajomymi zakupili potrzebny sprzęt do pracy w kopalni na większą skalę. Ruda, którą wydobywali okazała być się najcenniejszą w całym Kolorado. Wszystko szło dobrze (zyski liczyli w setkach tysięcy), aż do czasu kiedy żyły złota zanikły. Wtedy zdecydowali się zrezygnować z dalszych poszukiwań i za kilkaset dolarów sprzedali sprzęt razem z działką pośrednikowi. Jak się okazało, metr pod miejscem, w którym Darby zaniechał dalszego kopania, znajdował się prawdziwy skarb. Dalsza część historii znajduje się w książce, do lektury której serdecznie zachęcam. My natomiast wiemy, że prawdopodobnie, gdyby Darby takiej decyzji nie podjął, nie byłby tam, gdzie jest dzisiaj.

Wnioskiem i zarazem podsumowaniem jest to, że jak się do czegoś zabierasz, rób to do końca i nie poddawaj się, choćby nie wiadomo jakie przeszkody stawały na drodze. Czasami, aby odrywać kupony, trzeba po prostu poczekać.

Matury, matury i po maturach

Monika Sajbura

NIE TAKA MATURA STRASZNA JAK JĄ MALUJĄ

Oficjalnie skończyłam matury. Czy było ciężko? Tak, zwłaszcza jak ma się dwa egzaminy w jednym dniu. Na drugim egzaminie człowiek dosłownie usypia na ławce. Pewnie najbardziej wszystkich interesuje trudność matur. Czy były trudne? Zdecydowanie nie. Nie uczyłam się dniami i nocami, raczej powoli powtarzałam materiał. Matury w tym roku były żenująco proste, w pewnym momencie zaczęłam się zastanawiać, czy na pewno wszystko dobrze rozumiem i czy gdzieś nie ma haczyka. Nie było...

Dzień pierwszy - język polski. Poziom podstawowy to kwestia czytania ze zrozumieniem. Czy jest potrzebna jakaś wiedza? Minimalna. Podstawowe środki językowe. Lektury? Znajomość „Dziadów” Mickiewicza nie pomogła mi w przytoczonym fragmencie, bo wszystko, co potrzebne, było w nim ujęte. Matury rozszerzonej z naszego ojczystego języka nawet nie chcę komentować, bo oprócz użycia na siłę „Wesela” Wyspiańskiego, żadna lektura ani wiedza mi się nie przydała.

Dzień drugi - matematyka poziom podstawowy. To zostawię bez komentarza, bo ta matura dla ludzi, którzy przeżyli na matematyce w łączności 4 lata jest jak plażowanie. Tu ukłony w kierunku naszych nauczycieli matematyki. Myślę, że po wyjściu

z sali każdy w duchu im dziękował.

Dzień trzeci - energia i chęć pisania jakiegokolwiek egzaminu wynosi -10%. Matura rozszerzona po południu to już mordęga i walka z własnymi oczami, żeby się nie zamknęły.

Czwarty dzień matur - wypoczęta po weekendzie optymistycznie podchodzę do poziomu rozszerzonego z matematyki. 10 minut przed końcem głowa mi pęka od myślenia i nie wiem, jak się nazywam. Przydominają mi się słowa naszej nauczycielki: „jeżeli ktoś coś umie, to braknie mu czasu”. Miała rację. Jednak matura jakaś przerażająco trudna nie jest. Dla mnie to był najgorszy wyścig z czasem w moim życiu.

Matury pisemne się dla mnie skończyły i czekałam na ustne. Wszyscy wokół zestresowani maturą ustną z języka polskiego. Do tego legendy o okropnej egzaminatorce z innej szkoły spędzają wszystkim sen z powiek. Byłam pierwsza w kolejce. Oczywiście wylosowałam sobie temat, którego najbardziej się obawiałam. Jako absolwentka muszę przyznać, że odpowiedzi u pewnego Pana Profesora na lekcji były stokroć trudniejsze i podchwytliwe. Przerażająca egzaminatorka okazała się bardzo sympatyczną osobą, która zadała na końcu naprawdę normalne pytania. Na pewno nie takie szczegółowe jak w plotkach, których się nasłuchiwałam wcześniej. Rada dla przy-

szłych maturzystów: czas na przygotowanie się to kwadrans. Wydaje się dużo, jednak w rzeczywistości jest to bardzo mało czasu. Zwłaszcza jak macie jakiś tekst do przeczytania, więc jak weźmiecie temat i usiądziecie, podpiszcie kartkę na brudno, dwa głębokie wdech i do roboty. Nie tracie czasu.

Matura ustna z języka obcego to nie jest żadne zaskoczenie, wszyscy znamy formułę i wiemy, jakich zadań się spodziewać. Moim zdaniem to była najprzyjemniejsza ze wszystkich matur, pośmiałam się z paniami egzaminatorkami, rozmieszyłam je moim wywodem na temat zdjęcia przedstawiającego sport, którego nie znam. Co prawda jak wyszłam, bałam się, że nie zdałam, lecz zupełnie niepotrzebnie. Jednak muszę przyznać, że chyba nigdy bardziej nie kłamałam, niż przez te kilka minut.

W tytule sławnego programu Kuby Janowskiego „Matura to bzdura” jest wiele prawdy. Ja się zupełnie nie denerwowałam egzaminem dojrzałości i wyszło mi to na pewno na dobre. Jeżeli ktoś by się teraz mnie spytał, czy matury są trudne, odpowiedziałabym, że przede wszystkim głupie. Czy trudne? No nie za bardzo. Może to kwestia wysokiego poziomu w naszej szkole. Przyszłym maturzystom zalecam spokój i nieuczenie się na ostatnią chwilę. Jeżeli sumiennie będziecie pracować w 4 klasie na przedmiotach maturalnych, to na pewno zdacie. No i nie czytajcie streszczeń lektur przed egzaminem. Bardzo nie polecam też używać lektur, których dokładnie nie znacie, zwłaszcza na egzaminie ustnym. Dla mnie egzamin na prawo jazdy był o wiele gorszy od matury. Nie bądźcie też zdziwieni, gdy wróćcie po egzaminie do domu i uśniecie na siedząco. To normalne.

Zachowajcie spokój i niech moc w przyszłym roku będzie z wami.

OPERACJĘ "MATURA"



CZAS ZACZĄĆ

Być jak Elon Musk

Michał Ambroży

MIELIŚMY W „MARGINESIE” NA OKŁADCE JEDNEGO WIELKIEGO WIZJONERA, TERAZ CHCIAŁBYM PRZEDSTAWIĆ WAM KOLEJNEGO Z NICH. POZNAJCIE ELONA MUSKA.



fot. snapes.com

Każdy z nas słyszał o PayPalu, nawet jeśli z niego nie korzystał, to wie, do czego służy. Był to duży projekt bohatera mojego tekstu. Konceptcja ta po początkowym sukcesie pod nazwą x.com została zakupiona przez eBay za 1,5 mld dolarów. Elon, posiadający 11% akcji, zgarnął fortunę, ale nie to jest niesamowite. Jako jeden z niewielu nie bał się zaryzykować, po części działając pro publico bono. Jego, szalonym wówczas, pomysłem było stworzenie w pełni elektrycznego samochodu, który - pokrótce - nie jest Toyotą Priusem ani Nissanem Leafem, ani Renault Zoe (jeśli nie wiesz, o co chodzi, polecam zobaczyć zdjęcia i cenniki). Głównym celem było stworzenie przystępnego i sensownego samochodu w pełni elektrycznego, aby pomóc środowisku.

Zaczął się trochę inaczej, bo Tesla Motors, czyli firma założona właśnie, by zrealizować tę szaloną ideę, zaczęła od produkcji modelu Roadster - sportowego samochodu, który kosztuje ok. 100 tysięcy dolarów. Mimo sportowego charakteru samochód przejeżdża na jednym ładowaniu 394 km to i tak więcej niż konkurencyjne, paskudne samochody. Następnie powstało cudo techniki, czyli Tesla Model S. Piękny elektryczny sedan, niemożliwe? A jednak. Od 0 do „setki” w 2,8 s, jeden z najbezpieczniejszych samochodów na drodze, zasięg na jednym ładowaniu to od 257 do 483 km. Oczywiście wielu jest przeciwników, którzy mówią,

że akumulatory w takich samochodach są bezużyteczne po niewielkich przebiegach i po paru latach. Tesla daje gwarancję na akumulatory te najdłuższe 8 lat lub 160 tys. km przebiegu (tam poza akumulatorami, elementami zawieszenia i elektroniką niewiele rzeczy może się zepsuć), natomiast te z najwyższych wersji 8 lat bez limitu kilometrów. Samochód ten jednak kosztuje od 50 tysięcy dolarów (około 200 tysięcy złotych), czyli dalej nie jest to przystępne elektryczne auto.

Kolejny produkt to Model X, czyli elektryczny 7-miejscowy SUV o zasięgu 488 km. Bazuje on na poprzednio omawianym samochodzie, ale w dalszym ciągu nie realizuje to głównego założenia. Następny wytwór spod sztandaru Tesli to Model III, który jest już tym, co Musk chciał osiągnąć. Jego cena zaczyna się od 35 tysięcy dolarów i w naszych realiach to wciąż nie jest mało, ale koszty utrzymania są dużo, dużo mniejsze. Oczywiście do tej kwoty dochodzą jeszcze podatki i opłata ściągnięcia samochodu do kraju. Wracając do samego samochodu, to przejedzie on na jednym ładowaniu od 350 km, posiada funkcję autopilota, potrzebuje nieco mniej niż 6 sekund, żeby rozpędzić się do 100 km/h i jak jego poprzednicy jest bardzo bezpiecznym pojazdem. Wszystko to w cenie około 160 tysięcy złotych. Nikt nie oferuje tego typu rzeczy w takiej cenie i to jeszcze w elektrycznym samochodzie.

Zostawmy Teslę, a przejdźmy do kolej-

nych szalonych pomysłów Muska. Każdy miliarder marzy o podboju kosmosu i to jest właśnie następny jego projekt pod nazwą SpaceX. Celem głównym firmy jest transportowanie i zapewnienie ludziom warunków do życia na Marsie. W 2012 roku po raz pierwszy w historii statek należący do prywatnego przedsiębiorcy zastąpił w roli frachtowca promy kosmiczne NASA. Kapsuła Dragon wyniesiona przez raketę Falcon 9 dostarczyła astronautom pół tony żywności i potrzebny sprzęt. Ten sukces przyniósł kontrakt opiewający na sumę 1,6 mld dolarów za zaopatrywanie międzynarodowej stacji ISS. Kolejne miliardy firmie przyniosły umowy z prywatnymi przedsiębiorstwami. Cztery lata później ten sam statek wyniósł satelitę telekomunikacyjnego na orbitę i co jest najbardziej „szalone” - jego główny moduł z silnikami wrócił na Ziemię i wylądował na pływającej barce(!). Fakt, że najważniejsza część sama jest w stanie z powrotem znaleźć się na naszej planecie pozwala zaoszczędzić mnóstwo pieniędzy i jest to bez wątpienia przełom. I tak jak Musk zapowiadał, znacznie obniżył koszt lotów kosmicznych w porównaniu z NASA. Pierwsze bezałogowe misje na Czerwoną Planetę są zaplanowane na rok 2018, natomiast ludzie mają się tam zjawić w 2024. Analitycy jednak są sceptyczni co do terminów, a jeśli nie uda się poczynić odpowiednich przygotowań i wysłać misji w 2018 roku, to następna możliwość będzie dopiero dwa lata później. Chęć zrealizowania planu za wszelką cenę może niestety obniżyć bezpieczeństwo i niezawodność sprzętu, znając jednak podejście tego miliardera do bezpieczeństwa na przykładzie samochodów Tesli - ja jestem spokojny.

600 kilometrów w pół godziny? Pneumatyczny pojazd pędzący z naddźwiękową szybkością za darmo dla pasażerów? Brzmi niemożliwe? Projekt o nazwie Hyperloop to kolejna innowacja prosto z głowy miliardera, on sam twierdzi, że ma to być możliwość transportu wypełniająca przestrzeń pomiędzy samochodem, a samolotem, gdyż według niego jest między tymi środkami zbyt duża luka. Przykładowo podaje takie miasta jak San Francisco i Los Angeles, które są oddalone od siebie o około 600 kilometrów. Jest to odległość za duża, żeby był sens jazdy samochodem, lecz za mała, żeby poruszać się po tej trasie samolotem. I tutaj pojawia się Hyperloop. Jest to kapsuła, która porusza się w specjalnej rurze, w której ciśnienie atmosferyczne wynosi 100 Pa, czyli około 1% normalnego ciśnienia atmosferycznego. Dzięki temu pomijane są zupełnie opory powietrza. Co więcej, na przedzie wagonów ma być sprężarka, która zasysa powietrze. Następnie to sprężone powie-

trze ma unosić wagonik nad łożyskami powietrznymi, dodatkowo wykorzystując levitację magnetyczną. Ten środek transportu ma być według jego twórcy bezpieczniejszy, wygodniejszy i tańszy, a przede wszystkim niezależny od pogody. Cały projekt jest opublikowany w 57-stronnicowym dokumencie. Musk liczy na współpracę i konstruktywną krytykę. Na całej długości rur, w których poruszały się będą wagoniki, mają być zainstalowane kolektory słoneczne, które będą napędzały pociągi, a pozostała część energii, której ma być sporo, będzie sprzedawana i dlatego Hyperloop dla pasażerów ma być za darmo. W celu sprawdzenia pomysłu, zaoszczędzenia pieniędzy i udostępnieniu możliwości promocji, ogłoszony został konkurs najpierw na projekty, a później na wykonanie prototypu. Tego lata ma się odbyć przegląd maszyn. Niedawno ruszyły próby, z których nagrania mogliśmy podziwiać nawet w polskich mediach.

I tak oto przedstawiłem pokrótce Elonusa Muska. Wiadomo, że on nie buduje i nie



fot. dailylife.com

projektuje od A do Z tych wszystkich maszyn, mimo tego według mnie mówić o nim „geniusz” lub „wielki wizjoner” i stawiać go w jednym szeregu ze Stevem Jobsem nie jest w żadnym wypadku przesadą. Fakt, że dzięki swojemu pomysłu stał się miliarderem i jed-

nym z najbardziej wpływowych ludzi świata (według magazynu Forbes), pokazuje, że popyt i zapotrzebowanie na jego projekty nie jest małe. Jeśli chcesz się dowiedzieć więcej o bohaterze tego tekstu, polecam zapoznać się z jego biografią.

Wrażenia pierwszaka po roku nauki w ZSŁ

XXX

ptrfsk

MYŚLĄC O WAKACJACH, WARTO PODSUMOWAĆ CAŁY ROK PRACY

Zespół Szkół Łączności w Krakowie - ta nazwa budzi u wielu uczniów respekt, a u rodziców, nauczycieli i rodziny ogromne uznanie. Jest to szkoła z klasą, renomą oraz zasadami, które bezwzględnie należy przestrzegać, a wtedy całe cztery lata spędzone w tej szkole wyjdą nam, głodnym wiedzy młodzieńcom na dobre. A jak wygląda życie pierwszaków w tej szkole przez cały rok? Po przeczytaniu całego artykułu z pewnością się dowiedziecie. :)

Pierwsze miesiące to przedstawianie się, czasem trudne i bolesne z trybu gimnazjalnego na tryb pilnego, systematycznego uczenia się. Jest to ciężkie, niektórych przeraża, na szczęście mało osób rezygnuje ze szkoły, bo wystarczy trochę się przyłożyć i wszystko jesteśmy w stanie opanować. Po kilku tygodniach myślenia typu: „Oby z matematyki dostać 2 ze sprawdzianu czy

kartkówki”, zaczynamy w końcu wkręcać się na obroty, dostajemy coraz lepsze oceny, startując z progu ocen 1/2, kończymy na 3/4, a nawet 5. Coraz lepsze stopnie nas ogromnie cieszą, bo widzimy, że coś rozumiemy, coś nam się udaje, podnoszą nas na duchu. Jeżeli ktoś nie czuł tego, że nauka jest ważna i przydatna, to w końcu zaczyna to rozumieć. Kadra naszych nauczycieli jest grupą niezłych psychologów. Szkoła poza zapoznawaniem nas z różnego rodzaju zagadnieniami technicznymi czy ogólnymi uczy nas jednej z najważniejszych umiejętności, jest nią radzenie sobie z problemami i stawianie czoła wyzwaniom. Wielu z nas po spędzonym roku w tej szkole, dużo z niej wyniosło, niektórzy jeszcze nie obudzili się z gimnazjalnego amoku, ale wkrótce, miejmy nadzieję, że to nastąpi.

Uważam, że każdy z nas cieszy się, że to właśnie do tej szkoły trafił, momentami było ciężko, ale Polacy to taki naród, że w każdej sytuacji da sobie radę. Drodzy Koledzy z klas pierwszych, powodzenia w kolejnym roku zmagania ze swoimi słabościami oraz dobrego i udanego wakacyjnego odpoczynku! :)

Zył tu niegdyś taki chłopak, miał on bojler, nie sześciopak. Sportem chłopak gardził jawnie, traktował się niepoprawnie.

Siedział t y l k o pogardliwie, sięgał po chipsa leniwie. Patrzył w ekran bez wytchnienia, Śledził gierki ze strumienia.

Rówieśnicy w piłkę grali, chętnie by go też zabrali. Lecz ten chłopak tylko siedział, co też robi, oj nie wiedział.

Raz jak wstawiał zjeść obiadek, przykry miejsce miał przypadek. Coś mu w plecach przeskoczyło, pogotowie wnet zawyło...

Wyjdź czasami Ty na pole, miej, Człowieku, silną wolę. Pograj w piłkę, wsiądź na rower, zrób coś, co jest dla nas zdrowe. Możesz usiąść przecież później, bo mieć będziesz w plecach luźniej.

20 | 15
16

Historia druku 3D

Maciej Mleczo

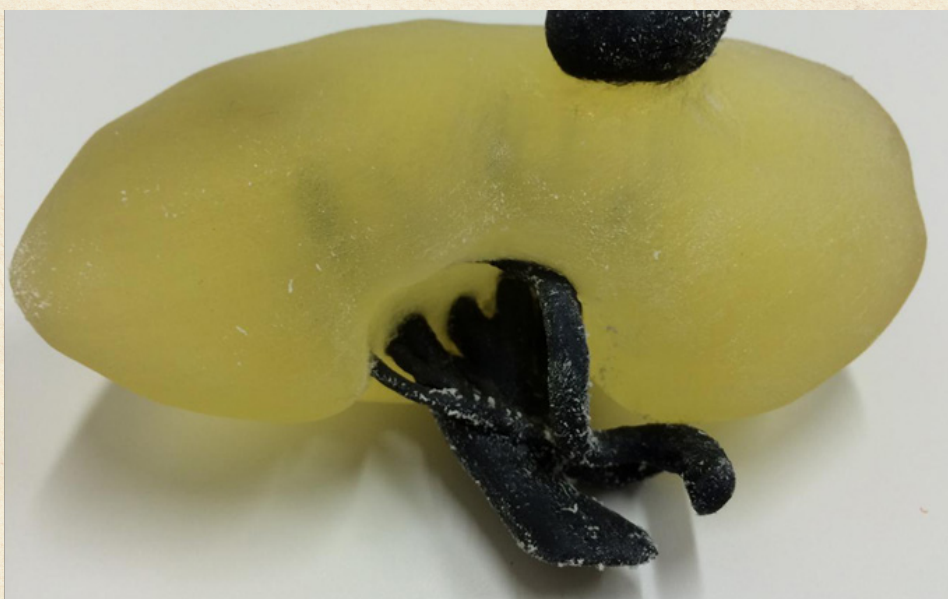
DRUKOWANIE PRZEDMIOTÓW 3D TO WCALE NIE TAKA NOWA TECHNOLOGIA. OD PIERWSZEGO WYDRUKU MINĘŁO JUŻ PONAD 30 LAT!
JESTEŚ CIEKAW, JAK WYGLĄDA HISTORIA DRUKU 3D? ZAPRASZAM DO LEKTURY!

Wszystko zaczęło się w roku 1984, kiedy to Charles Hull założył firmę 3D Systems. Wynalazł on technologię zwaną stereolitografią umożliwiającą drukowanie przedmiotów na podstawie pliku cyfrowego. Pierwszy wydruk powstał rok wcześniej, Hull wydrukował dla swojej żony filiżankę do herbaty.

Do obsługi plików cyfrowych, na których podstawie były drukowane przedmioty 3D, był potrzebny odpowiedni format. Charles Hull oczywiście się tym zajął i tak powstał format plików zwany STL (ang. STereoLithography). STL to format zapisu i wymiany danych pomiędzy oprogramowaniem do projektowania przedmiotów 3D na komputerze, a drukarką 3D.

Po kilku latach udoskonalania technologii w roku 1992 3D Systems produkuje swoją pierwszą drukarkę wykorzystującą stereolitografię, w skrócie SLA. No właśnie - stereolitografia, to słowo padło już kilka razy, ale co to tak na prawdę jest, oprócz tego, że tak nazywa się sposób druku?

Stereolitografia to technologia polegająca na nakładaniu (nalewaniu) warstwa po warstwie fotonopolimera, który jest utwardzany



światłem lasera UV. Umożliwia to tworzenie dość skomplikowanych prototypów.

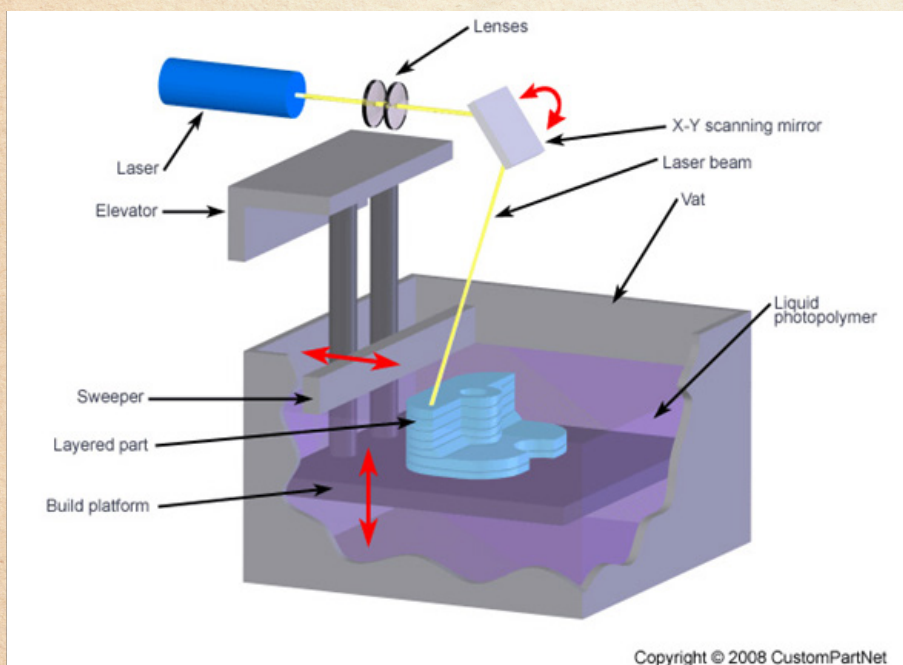
Pomimo wielu wad drukarka okazała się przełomem, ułatwiając projektowanie i produkowanie części do różnego rodzaju urządzeń i maszyn.

7 lat później przyszedł czas na zastosowanie druku 3D w medycynie. Pierwszym udokumentowanym implantem wytworzonym

dzięki drukarce 3D był syntetyczny szkielet pokryty komórkami pacjenta, którego pęcherz moczowy musiał być powiększony. Operacja zakończyła się sukcesem, a druk 3D przyczynił się do uratowania życia człowiekowi. Dzięki grupie naukowców z Instytutu Medycyny Regeneracyjnej w Wake Forest w USA otworzyła się nowa ścieżka do rozwoju nowych działań związanych z inżynierią organową. Teraz drukowanie organów na potrzeby transplantologii jest o kilka szczebli wyżej.

Po sukcesie w 1999 roku przyszedł czas na wydrukowanie w drukarce 3D nerki! W roku 2002 naukowcom z Wake Forest udało się stworzyć miniaturową nerkę, która potrafi filtrować krew i produkować mocz wewnątrz zwierzęcia laboratoryjnego. Jest to pierwszy udokumentowany przypadek wydrukowania narządu do transplantacji.

Później poszło już bardzo szybko. W roku 2005 dr Adrian Bowyer opracowuje open-source'owy system, dzięki któremu możemy zbudować drukarkę 3D, która jest w stanie wydrukować większość elementów do zbudowania samej siebie! System ten nazywa się RepRap. Pierwsza samoreplikująca się drukarka 3D powstała w 2008 roku i nazywała się Darwin. Spora część elementów tej drukarki powstała z plastiku ABS, który był też używany do produkcji zreplikowanych elementów. Części, których nie dało się wydrukować z plasti-



Copyright © 2008 CustomPartNet

ku, np. silnik krokowy, można kupić w sklepie elektronicznym.

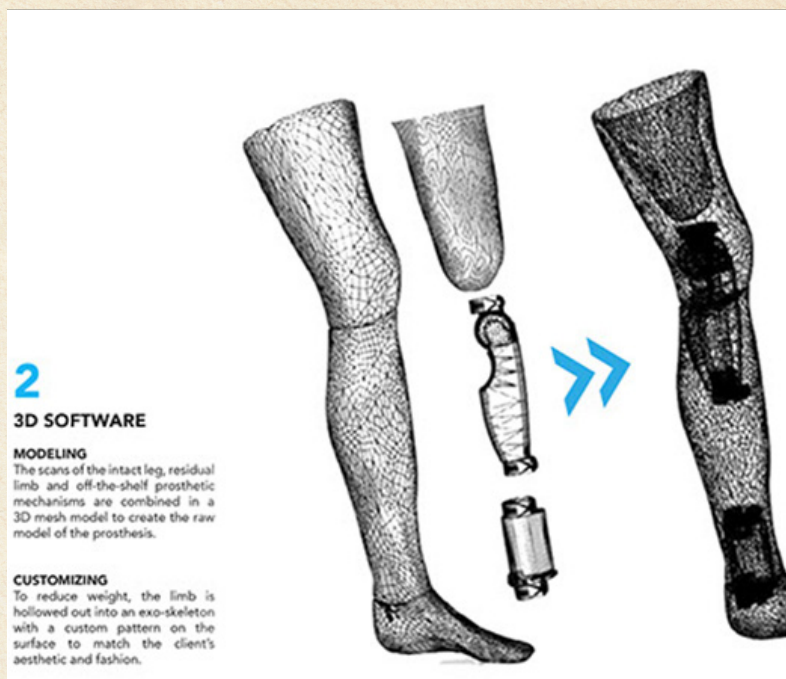
Były części do maszyn, była medycyna, to teraz czas na artystów i architektów. W roku 2008 Shapeways uruchomił pierwszą beta wersję swojego serwisu, w którym wspomniani artyści i architekci mogli drukować swoje dzieła i modele w zdecydowanie niższych cenach niż dotychczas.

Jeszcze w tym samym roku zostaje wydrukowana proteza nogi, która jest wyposażona we wszystkie ruchome części takie jak kolano, kostka i stopa.

W roku 2009 przyszedł czas na rozpropagowanie drukarek na cały świat. Firma MakerBot rozpoczęła sprzedaż zestawów do samodzielnego montażu (DIY - ang. Do it yourself). Drukar-ka bazuje na projekcie RepRap.

Widzicie że, druk 3D nie jest wcale taki nowy, bo technologia ta ma swoje korzenie ma w latach 80-tych. Skończyłem na roku 2009, ale do tematu powrócę we wrześniu i zacznę od ... Arduino! Tak, nie byłbym sobą, gdybym nie wspomniał o tej wspaniałej platformie, która dzięki swojej elastyczności również posłużyła do zbudowania drukarki 3D.

To już koniec na ten rok szkolny. Dziękuję wszystkim, którzy przez ten czas czytali moje artykuły i którzy zwracali mi uwagę na błędy, które popełniałem, dzięki nim te teksty mogły stać się coraz lepsze. Do września, pozdrawiam!



„Kapitan Ameryka – Wojna Bohaterów” Michał Ciborowski

ZNOWU IM SIĘ UDAŁO. WCISNĘLI DO FILMU JESZCZE WIĘKSZĄ LICZBĘ POSTACI NIŻ POPRZEDNIO. I KAŻDA MA SVOJĄ ROLĘ W SCENARIUSZU.

Oczywiście można odczuć, że niektórzy powinni mieć nieco większe znaczenie, więcej dialogów i tak dalej. Ale każdy ma swoje pięć minut, każdy może pochwalić się umiejętnościami, każdy po prostu wydaje się tam potrzebny.

Nie bez powodu zaczynam ten tekst od pisania o bohaterach filmu. To oni czynią go świetnym. Wielkie brawa dla scenarzystów za to, że udało im się ująć esencję każdej postaci i uczynić ją ważną w tej walce. Niektóre z nich dałoby się bez problemu wyciąć, a jednak nie zrobiono tego, chcąc, by każdy pojedynczy heros wzbogacił potyczkę o nowe elementy. Znana z trailerów bitwa superbohaterów na lotnisku to absolutne arcydzieło i wzór, jak pokazywać walki gości w pelerynach. Mimo że jest ich tak wielu, to długie starcie trzyma w stopniowo podkręcanym napięciu, stawiając naprzeciwko siebie różne kombinacje postaci. Postaci, z których każda jest świetna. I każdą z nich da się polubić, niezależnie od ilości poświęconego jej czasu ekranowego. Po prostu nie wiadomo, komu tam kibicować najbardziej.

Nowe elementy obsady podkreślają legendarny już kunszt specjalistów od castingu w Marvel Studios. Mamy dwóch debutantów w osobach Black Panthera i Spider-Mana. Obaj mają znakomite stroje, a ich moce są świetnie pokazane. I obaj są fantastyczni, mimo że zupełnie z różnych powodów. Spider kupuje nas z miejsca swoim nastoletnim idealizmem i chęcią czynienia dobra. Może jest przy tym trochę naiwny, ale wypada bardzo naturalnie. Natomiast fakt, że łączy te cechy z wygadaniem i poczuciem humoru, jest rewelacyjny. Nawet jego przeciwnicy zwracają mu uwagę, że „zwykle tyle nie ga-

damy podczas walki”. Ten na szczęście nie milknie i dobrze. Jego teksty i riposty nie tylko są bardzo zabawne, ale pokazują, że adaptacje komiksów coraz bardziej się do nich zbliżają. Spiderowi nie ustępuje Czarna Pantera, która zachwyca głównie swoją charyzmą. Chadwick Boseman robi wrażenie zarówno w kostiumie jak i bez. A kiedy scenariusz wymagał od niego, by pokazał emocje, naprawdę uwierzyłem w tę postać.

Stara obsada trzyma się dobrze, niektórych Avengerów nieco rozwinęto (oceniam na plus zwłaszcza Visiona i Scarlett Witch, których krótki wątek kupił mnie całkowicie). Każdy superheros daje z siebie wszystko i jest dokładnie tą postacią, którą pokochaliśmy wcześniej. Aktorsko szczególnie zaskoczył Robert Downey Jr, którego Iron Man wypada wyjątkowo realistycznie. Wspominałem wcześniej o emocjach? Ten gość dostarcza je jak nigdy wcześniej.

Nie dajcie się nabrać – pomimo wielu momentów humorystycznych oraz żywcem wyciągniętych z komiksów akcentów film jest chyba najbardziej poważnym z dotychczasowych. Pod płaszczykiem kolorowych kostiumów przekazuje głęboką fabułę. Stawia trudne pytania, nad którymi widzowie dyskutują nawet długi czas po seansie. Na dylemat: „Czy bohaterowie powinni być autoryzowani przez rząd” każda strona ma mocne argumenty.

Zatem jeżeli lubicie tych bohaterów – marsz do kina. Już teraz. Będziecie zadowoleni. Film świetnie dozuje klimat, udowadniając, że da się bezboleśnie połączyć poważną, wręcz dramatyczną fabułę z masą różnorodnego humoru.



Chakushin Ari

Michał Grabowski

JAPOŃSKI FILM PT. „NIEODEBRANE POŁĄCZENIE” DOCZekał się swojego REMAKE’U W AMERYKAŃSKIM STYLU. POZOSTAJE PYTANIE... CZY WARTO GO ROZTRZĄSYWAĆ CZY MOŻE ZOSTAĆ PRZY ORYGINALE?

W 2003 roku miała miejsce światowa premiera filmu pt. „Nieodebrane połączenie” w reżyserii Takashi Miike’ego. Pomimo braku moich zainteresowań kulturą japońską obejrzałem film i nie pozostałem wobec niego obojętny. Tuż obok zabójczego klimatu grozy i braku wyjścia z sytuacji pojawia się w nim również koncepcja rodziny, którą trzeba głębiej rozpatrzyć, aby dojrzeć w niej sens i zrozumieć przesłanie – dlatego nie jest to film typowo pod publikę. Co jak co, ale trzeba przyznać, że w Kraju Kwitnącej Wiśni wciąż powstają horrory o niepozornej tematyce, a jednak o wysokim poziomie straszności.

Prawdopodobnym jest, że część osób odstraszy termin „japoński film”, kojarzący się bezpośrednio ze sztywnymi, nierozpoznawalnymi twarzami ze Wschodu oraz mnogością najdziwniejszych imion. Nic bardziej mylnego, bowiem postacie są kreowane przez swoich aktorów jak najbardziej żywo i realistycznie, a ich pochodzenie w żaden sposób nie przeszkadza widzowi. Fabuła jest dosyć skromna – młodzi ludzie, studenci zaczynają otrzymywać wiadomości głosowe, które zawierają godzinę, datę i szczegóły ich śmierci. Tak zaczynają ginąć jedna osoba po drugiej. Główna bohaterka, Yumi, próbuje temu przeciwdziałać, aż w końcu sama otrzymuje taką wiadomość. Po obejrzeniu filmu zastanawiałem się tylko, czy nie warto ustawić sobie jako dzwonek melodii, która była odtwarzana z telefonów. Z jednej strony jest to klasyczny horror o pozornie prostej historii, jednakże fabuła rozwija się w filmie tak, że można wysnuć różne teorie na temat tego, o co tak naprawdę chodziło, dlatego też widz ma tutaj pewne pole do manewru. Nie jest to bezpośrednio narzucona opowieść z oczywistymi elementami, w której morderca zabija po kolei swoje ofiary (co przypomina mi nieoczywisty film pt. „Tożsamość” Jamesa Mangolda). Nie brakuje tutaj psychodelicznego klimatu, mrocz-

nych lokalizacji oraz dobrego udźwiękowienia, co w horrorach pełni kluczową rolę. Są momenty, w których zaczyna wiać nudą, lecz film nadrabia to narastającym napięciem i szybkimi zwrotami akcji. Istnieje wiele horrorów, których fabuły odstrasza swoją niskością względem innych gatunków filmowych, niemniej jednak przy życiu utrzymują się jeszcze filmy grozy o większej ambicji, do których zdecydowanie zalicza się „Nieodebrane połączenie”.

Jednak na jednym przednim filmie nie poprzestano. W 2008 roku powstała amerykańska wersja tego filmu o takiej samej nazwie. Kolejne „Nieodebrane połączenie” zostało nazwane remake’iem i poniekąd jest to prawda – fabuła jest wręcz jednakowa z drobnymi niuansami i uproszczeniami nie ubliżającymi wszakże beznadziejności kopii, którą wykonali producenci z Zachodu. Porównując obie odsłony, mogę konsekwentnie stwierdzić, że „Nieodebrane

połączenie” z 2008 roku nie dorasta w żadnym stopniu do pierwowzoru. Fan horroru nie znajdzie tutaj ani krzty trwogi. Reżyser postanowił pójść na łatwiznę – zdecydowanie skrócono czas akcji, przyspieszono znacznie tempo filmu i stworzono typowy straszak, który ma straszyć amerykańskich nastolatków bądź gimnazjalistów (jak to zrobiono z grą komputerową o tytule „Slender: The Arrival”) – celem tego było oczywiście sprzedanie się filmu wśród publiczności, co nie przełożyło się na wąski krąg ludzi zainteresowanych w tego typu filmach. Historię zdecydowanie uproszczono, o czym już wspominałem wcześniej – informacje, które można było wyczytać między ujęciami w pierwowzorze, często zostały po prostu powiedziane w dialogach, żeby każdy zrozumiał co, gdzie, jak i dlaczego. Kwestii aktorów nie przemysłano – główni bohaterowie są słabo dopasowani; w paru scenach można pomyśleć, że nie mają pojęcia, jak w tym momencie mają grać. Postacie zupełnie nie posiadają osobowości. Efekty specjalne wołają o pomstę do nieba. Prawdopodobnie jedynym, co mi przypadło do gustu, było udźwiękowanie i muzyka – i tylko tę pracę można pochwalić. Ogólnie rzecz biorąc, film jest za długi – pewne sceny powodują, że nie wiadomo, czy się śmiać, czy płakać (dzięki temu sądzę, że czas trwania filmu również jest zaletą).

Prócz tych dwóch filmów powstały jeszcze dwie kolejne odsłony „Nieodebranego połączenia” również wyprodukowane w Japonii, których nie miałem okazji obejrzeć. Tym, którzy pierwszy raz usłyszeli o tymże filmie, stanowczo odradzam zaczynanie swojej przygody od wersji amerykańskiej, chociaż nie warto w ogóle zawracać sobie nią głowy.



cichy dźwięk		palestyński ruch oporu	Robert z zespołu Led Zep-	twórca uznanych dzieł	
polska organizacja harcerska				magia z Haiti	
roślina o dużych kwiatach,					
krakowska zabawa ludowa					
gatunek wódki z destylatu	odgłos młotka				